Co z tą Polską?

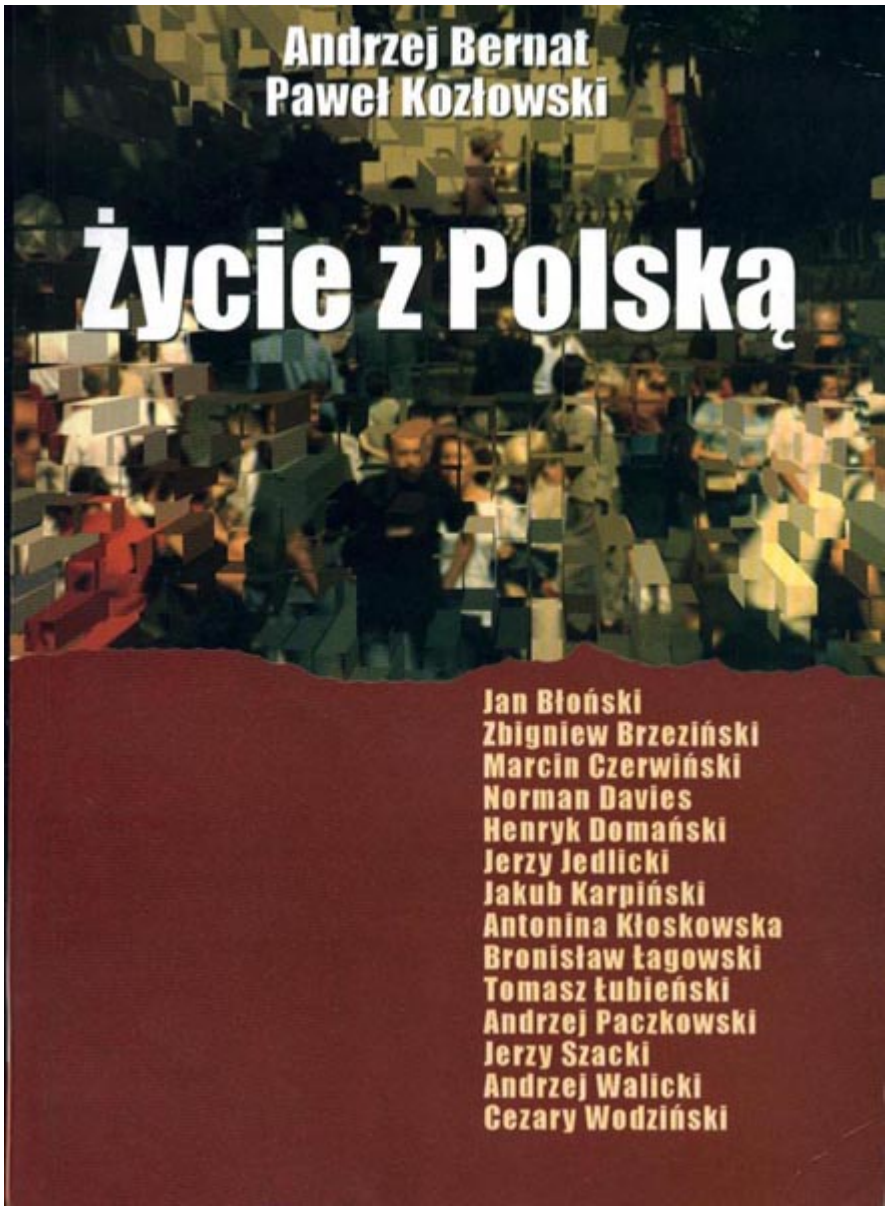

Aleksandra Ziółkowska-Boehm

Lubię czytać rozmowy z interesującymi ludźmi. Dają mi niemałe

wyobrażenie o rozmówcy, jak dalece umie odpowiedzieć krótko, prosto, wprost, czy pokrętnie. Nie ma niedyskretnych pytań, są tylko niedyskretne odpowiedzi, mawiał Churchill. Ciekawi mnie nie tylko rozmówca, ale i zadający pytania. Zdarza się, że rozmawiający przy okazji wywiadu pokazuje także własną osobę i poglądy, promuje siebie. Wolę, gdy pytania skupiają się na rozmówcy, pokazują jego pasję i opinie. W innym przypadku, jest to zapis dyskusji, i jest to zupełnie inna forma literacka niż wywiad, i inne oczekiwania. Wywiady, jak powiedział mi Radek Sikorski (który jako student na uniwersytecie w Oksfordzie dorabiał wywiadami do stypendium) mają dwa życia – pierwsze, gdy informują na bieżąco i drugie, po 10-20 latach, gdy stają się świadectwem epoki.

Nakładem ambitnego warszawskiego wydawnictwa Nowy Świat ukazała się książka Andrzeja Bernata i Pawła Kozłowskiego „Życie z Polską". Zawiera czternaście wywiadów z wybitnymi ludźmi nauki. Przeprowadzający rozmowy, Andrzej Bernat i Paweł Kozłowski są tacy, jak lubię, z zamysłu jakby wyciszeni, skierowani w całości na swojego rozmówcę. Są świetnie przygotowani, pełni erudycji i jednocześnie taktowni. Jest to książka mądra i zmusza do refleksji, do zastanowienia się, zrewidowania czasami ustalonych już poglądów, do przemyśleń. Nic dziwnego, elita intelektualna, wielcy mędrcy mówią nam o czasach im i nam współczesnych. Zastanawiają się… co z tą Polską?… Co było, co jest, i co będzie?

Rozmówcy oscylują pomiędzy przeszłością a teraźniejszością, zadają pytania, jaka może być przyszłość. CEZARY WODZIŃSKI, filozof, mówi, że rzeczywistość jest zawsze kłopotliwa. Zawsze nie schematyczna, zawsze wieloznaczna i trudna.

Jeżeli chodzi o przeszłość, to jak powiedział JAKUB KARPIŃSKI, socjolog i badacz najnowszej historii Polski (zmarły w 2003 roku):

> …kiedy badamy przeszłość, pojawiają się kwestie jej oceny, ale ocena jest słowem wieloznacznym. (…) Opisując staramy się na ogół zebrać fakty, które pomagają w wyjaśnieniu, w zrozumieniu zdarzeń. (…) Opis pokazuje, że komuniści nadzorowali niemal wszelkie dziedziny życia, dbali o swoją władzę i o interesy ZSRR, zmierzali do celów związanych ze swoją ideologią. (…) Zawsze można argumentować, że ktoś inny byłby gorszy. I zwykle można kogoś takiego wskazać.

Jeżeli chodzi o lata komunizmu, Karpiński zwrócił uwagę, że nazewnictwo w tych czasach było „patriotyczno-ojczyźniane, nie komunistyczne”. I tak, w Moskwie działał Związek Patriotów Polskich, władza nazywała siebie narodową, powstał Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, itd. Karpiński stwierdza, że:

> członek partii otrzymywał jakby polisę ubezpieczeniowa, płacąc za nią gotowością do posłuszeństwa i legitymowania władzy, ofiarowywał podległość i aprobatę, a w zamian otrzymywał większe możliwości kariery i w pewnym stopniu był chroniony.

Badacz podkreśla jednak, że były różne dziedziny, i należały do nich np. w pewnym okresie nauki społeczne, w których człowiek bezpartyjny mógł zrobić więcej, bo trudniej było na niego wywierać naciski. Wielu bezpartyjnych nie podporządkowując się ideologii, osiągało wartościowe rezultaty. Jakość ich pracy osłabiała dotkliwe cechy ustroju. Dobra robota w nauce, oświacie, kulturze była antykomunistyczna.

Podobnie zauważył JAN BŁOŃSKI, mówiąc że w kinie Wajda ział wręcz antykomunizmem i uchodziło mu to na sucho: działał przez pejzaż, ludzkie twarze, stereotypy zachowań… A jak cenzura miała skonfiskować pejzaż? Także to, co robił – równolegle do Swinarskiego – w teatrze, miało wyraźny rezonans wolnościowy.

Jan Błoński, krytyk, historyk literatury, eseista, tłumacz, stwierdził także, że po zmianach odbudowa literatury okazała się znacznie powolniejsza i trudniejsza, niż sobie to wyobrażano. Wcześniej w gruncie rzeczy ciągłość rozwoju literackiego utrzymywali (z konieczności niedoskonale) emigranci. Nie tylko

Gombrowicz, Miłosz, czyli najwięksi. I nie tylko ci, którzy się z Polską fizycznie nie rozstawali; także ci, którzy do niej wracali, jak Kuncewiczowa, Wańkowicz.

Karpiński wypowiedział się ciekawie na temat obecnych sporów publicznych, które są tak liczne i jakby oburzają wielu:

> W społeczeństwach demokratycznych spory traktuje się jako naturalne. U nas tę konieczność nie zawsze się rozumie, w czym miały udział środki masowego przekazu, piętnujące kłótnie i niepotrzebną wielość partii politycznych. Niedostateczne okazuje się zrozumienie dla pluralizmu.

Jeżeli chodzi o współczesność, JERZY JEDLICKI, historyk idei uważa, że demokracja jest ze swej natury systemem bardziej niż inne przejrzystym i ujawnia wszystkie nieprawości. Afery, korupcja, agresywność to są niestety normalne zjawiska towarzyszące początkom ustroju demokratycznego. Trzeba długiego czasu, by bardziej cywilizowane normy służby publicznej i partyjnej rywalizacji osadziły się głęboko w ludzkiej świadomości i zachowaniu.

Cały wywiad z Jerzym Jedlickim jest niezwykle interesujący. Zauważył on, że Polska od kilku wieków znajduje się w sytuacji peryferyjnej i sądzi, że przez długi czas w niej pozostanie.

> Sytuację peryferyjną – mówi Jedlicki – cechuje to, że od jakiegoś ośrodka cywilizacji więcej się przyjmuje, aniżeli oddaje. Chodzi o wzorce kultury, religie, pojęcia polityczne, technologie, obyczaje, style sztuki, literatury, budownictwa. Cechą sytuacji peryferyjnej jest również słabe wzajemne oddziaływanie między poszczególnymi peryferiami. One cały czas orientują się na centrum.

Historyk zwraca uwagę, że ogólnie nie uważa się, iż może być coś wartościowego i wartego uwagi u sąsiadów, Polak szuka w księgarni rzeczy tłumaczonych z nauki i literatury zachodniej albo polskich. Podobnie jest ze stosunkiem sąsiadów do naszej kultury. Polski bilans wymiany z Zachodem był i jest stale ujemny. Najbliższy wyrównania był w końcu piętnastego wieku. Jedna rzecz się zmieniła – to, że Polska jest już peryferią nie tyle Europy, co Ameryki. Jedlicki uważa, że gdy w Europie zacznie się wzmagać reakcja na hegemonię amerykańskiej kultury i zamerykanizowane masowej kultury Zachodu, to Polska może się znaleźć w głównym nurcie oporu, a nie na poboczu. Jednocześnie stwierdza:

> Zachodnia cywilizacja stworzyła rzeczy wspaniałe, na których trzeba i warto się wzorować, dotyczy to choćby instytucji naukowych, inwencji wynalazczej, idei demokracji.

> Ale niepokój, jeśli nie przerażenie, wywołuje nasza skłonność do zupełnie bezmyślnego zapożyczania byle czego. To małpowanie dotyczy nawet architektury: to, co się w tej dziedzinie dzieje obecnie w Warszawie budzi zgrozę.

Jedlicki uważa, że mamy kilkunastu wybitnych intelektualistów, którzy mają coś ważnego do powiedzenia o współczesności, o tym, co dzieje się w tej chwili z cywilizacją, ze światem (wymienił Miłosza, Lema, Kapuścińskiego, Kołakowskiego i wspomniał także ogólnie bez nazwisk kilku osób z kręgu katolickiego). Filozof z sympatia śledzi postawę Andrzeja Wajdy, aby ratować naszą polską kulturę.

Jedlicki stwierdza, że Polacy stracili szansę rozwoju gospodarczego, oświaty i instytucji publicznych, bo stracili wiek dziewiętnasty przez tragiczne skutki nieobliczalnych – jak mówi – powstań narodowych. Jak mówi, była to polityka samobójcza, narzucana przez garstkę szlachetnych, ale niezbyt odpowiedzialnych ludzi i konsekwencje dla polityki, gospodarki i kultury narodowej były katastrofalne. Zmarnowano całe pokolenia młodzieży, bowiem źle gospodarowaliśmy polską inteligencją. Po każdym z powstań kraj cofał się kilkadziesiąt lat. Zaborcy w odwecie zamykali szkoły, uniwersytety. Wywozili biblioteki i archiwa.

Co do peryferyjności, to pojęcie to nie oznacza – mówi Jedlicki – jakiegoś zasklepienia czy parafiańszczyzny, określa jedynie kierunek oddziaływań. Kulturze peryferyjnej brakuje siły ekspansji, ale nie oznacza, że jej wytwory i przemyślenia nie mogą mieć wartości uniwersalnych. Polska literatura i wizja historii są wciąż, z nielicznymi wyjątkami, dostrzegane w znikomym stopniu. *Czy są za mało odważne, za bardzo w sobie zamknięte, czy po prostu lekceważone – nie umiem odpowiedzieć* – konkluduje Jedlicki.

HENRYK DOMAŃSKI, socjolog, badacz struktury społecznej mówi, że największe oparcie dla demokracji stanowi u nas inteligencja. Jest nośnikiem takich wartości, jak tolerancja obyczajowa, brak przesądów.

NORMAN DAVIES – historyk i pisarz brytyjski zwrócił uwagę, że w Polsce cechą wyraźnie zauważalną jest świadomość własnej kultury. Mówi, że:

> Polacy na punkcie kategorii narodowej mają obsesję. Z czasem staną się ważne inne problemy (...) Musimy zdać sobie sprawę, że żyjemy w świecie, w którym konsekwencje naszego zachowania są o wiele większe niż kiedyś. Jesteśmy zaś tymi samymi grzesznikami jak zawsze. Jednak w cywilizacji broni nuklearnej każda mała głupota może

> prowadzić dosłownie do końca świata. Nasza odpowiedzialność dzisiaj jest o wiele większa, gdyż skutki są większe.

Davies mówi, że będąc Brytyjczykiem, inaczej musi pisać o polskiej historii dla czytelników z Ameryki Północnej, gdzie nawet wybitni intelektualiści z trudem by przytoczyli trzy fakty z przeszłości Polski, inaczej dla czytelników zachodnioeuropejskich, i jeszcze inaczej dla Polaków.

> Polska jest mikrokosmosem prądów ogólnoeuropejskich – przypomina wybitny historyk. Wszystkie prądy, czy to cywilizacyjne, czy też polityczne lub wojskowe, przez jej tereny przebiegały i zostawiały po sobie bogate ślady. Renesans i Oświecenie, romantyzm, prądy kulturalne XX wieku, chrześcijaństwo łacińskie i prawosławne, judaizm i nawet islam, konflikty narodowościowe, dwudziestowieczny totalitaryzm, wojna i zagłada – wszystko się tutaj zdarzyło.

Przywołuje lata sześćdziesiąte, gdy jako doktorant Uniwersytetu Jagiellońskiego był świadkiem różnych mądrych dyskusji, jako przybysz z zagranicy zadawał wciąż pytanie: – Co z tą Polska będzie? Wacław Felczak odpowiedział mu – Proszę pana, przetrwamy, Polacy umieją przetrwać.

Dzisiaj mamy potwierdzenie owej wiary wspaniałych Polaków. Polska przetrwała i jest wolna – konkluduje historyk.

ZBIGNIEW BRZEZIŃSKI, wybitny politolog, socjolog zauważył, że:

> każdy europejski naród jest mocno przeświadczony o swojej szczególnej, wyjątkowej moralnej i historycznej wyższości i czuje się urażony, kiedy inni nie wykazują należytego uznania. W ciągu dwudziestego wieku Europa popełniła przewlekle samobójstwo. Ten historyczny fakt nie został jeszcze przetrawiony, a szczególnie świadomość tego, że to nie-Europejczycy rozwiązują europejskie dylematy. Wynikająca stąd ambiwalencja europejskiej postawy wobec Ameryki jest bardzo widoczna: z jednej strony poczucie zależności i oparcia, ale jednocześnie z drugiej uraza i złość.

Zabawnie odpowiedział na pytanie:

– Czy kraje takie jak Polska czy Czechy, które były ofiarami totalitaryzmów i które pielęgnowały w swoje kulturze idee wolności, mogą wnieść w sposób partnerski w jednoczącą się Europę swoje ideały i owego ducha optymizmu? – Myślę, że już w samym pytaniu widoczny jest duży wpływ samochwalczych mitów.

TOMASZ ŁUBIEŃSKI pisarz, dramaturg, tłumacz mówi, że:

> wybrany przez nas kierunek „na Zachód” niekoniecznie musi się sprawdzać w Europie. Może być bliższy modelowi amerykańskiemu. Niestety, jeżeli chodzi o stosunek do pracy, nadal dzielą nas oceany.
>
> Mało jest u nas ruchu umysłowego wokół spraw ważnych – stwierdza pisarz – trochę zapominamy, że inni inaczej nas widzą niż my siebie. To trudna rzecz dla takiego średniego kraju jak Polska, z jednej strony utrzymać się w ramach pewnej skromności, a z drugiej zaznaczyć swoją obecność. Występują postawy albo agresywno-paternalistyczne w odniesieniu do sąsiadów, albo narzekające – Zachód nas zdradził, zawiódł, rozczarował. itd . Obie są nietwórcze i niebezpieczne. Według uproszczonej psychologii Zachodu jeżeli komuś się źle powodzi, to znaczy, że na to zasłużył. Tego nie rozumiemy, ciągle się skarżąc.

Jak wiadomo, mówi Łubieński, są narody w dużo gorszej od naszej sytuacji, również w Europie. Straciliśmy ten wątpliwy przywilej bycia najbardziej nieszczęśliwymi. W Polsce nie ma dyskusji ideowych. Jeżeli już zaistnieje jakaś polemika, to albo traktowana jest jako osobista wycieczka, albo jako atak na konkretną partię polityczną. Kategorie uczciwości intelektualnej

funkcjonują bardzo słabo.

> Nie spotkałem się w ciągu ostatniego dziesięciolecia z przypadkiem- stwierdza dramaturg – żeby ktoś przyznał rację przeciwnikowi politycznemu. Zawsze atakiem odpowiada się na atak.

Łubieński obawia się, że stracimy naszą szansę i staniemy się tylko takim gorszym Zachodem o niższym standardzie, który nikogo nie będzie interesował. Pewna ilość obywateli cieszy się z wolności i z niej korzysta. Jednak dla znacznej części społeczeństwa korzyści z niej płynące nie są wcale oczywiste. Ci ludzie dotkliwie odczuwają brak bezpieczeństwa socjalnego i publicznego, nie widzą przed sobą żadnych perspektyw.

BRONISŁAW ŁAGOWSKI, filozof, badacz myśli politycznej zauważa, że polskie społeczeństwo jest ubogie w instytucje, nie przestrzega zasad gry i nie szanuje uniwersalnych zasad, które niby przyjmuje. Podobnie jak Łubieński, stwierdza, że Polska jest krajem *normalnym trochę skorumpowanym i byle jako rządzonym państwem*, i że c*hyba taka jest polska norma*.

> Okazuje się – mówi filozof – że wolność polityczną zaprowadzić jest stosunkowo łatwo, ale jak zapewnić sobie

> wolność cywilną. Od chuligana, łobuza, bandyty, złodzieja, oszusta?

Dalej ciągnie swoja myśl:

> Z ideą postępu wiązało się przekonanie o możliwościach powszechnego szczęścia, takie naiwne przekonanie. Nie w tym rzecz, że taki stan jest niemożliwy, lecz że w tym przekonaniu tkwi błąd moralny. Powszechne szczęście doprowadziłoby do degradacji moralnej. Szczęśliwi mogą być tylko niektórzy i tylko w pewnych chwilach. Wszyscy mogą być tylko nasyceni. Trudno uznać nasycenie za wielki cel ludzkości (….) Społeczeństwo demokratyczne dąży do zniesienia wszelkich różnic i nie toleruje przywileju. Tymczasem talent jest olbrzymim, wrodzonym przywilejem. Estetyka społeczeństwa egalitarnego ewoluuje w kierunku pomniejszenia roli talentu, tak by każdy mógł ubiegać się o uznanie jako twórca. I oto mamy kulturę tworzoną przez ludzi, którzy brak talentu rekompensują sobie krzykliwą ekspresyjnością, bluźnierstwem, drażnieniem wrodzonego gustu i tym podobnymi środkami.

Filozof krytykuje działalność naukowców w Polsce, która podobnie jak w innych krajach o zapożyczonej kulturze, polega

nie na bezinteresownych badaniach, lecz na spełnianiu warunków awansu. Te warunki określają ci, którzy już awansowali. Łagowski uważa, że bezsprzecznie pozytywnym zjawiskiem są uczelnie prywatne.

Na pytanie: – W jakim ustroju pan by się najlepiej czuł? – odpowiada:

-W takim, gdzie istniałaby klasa wyższa, która w celu zapewnienia swojego bezpieczeństwa i przywilejów utrzymywałaby sprawy aparat strzegący porządku publicznego.

ANTONINA KŁOSKOWSKA, socjolog, powiedziała swoim rozmówcom, że żyjąc w świecie kultury globalnej człowiek może czuć przywiązanie do tej jednej, własnej, najpełniej i najwszechstronniej znanej kultury, z której wyszedł. Takie pełne, różnostronne i emocjonalnie zabarwione przyswojenie kultury nazwała *narodową walencją kulturową*.

Przyswojenie przynajmniej częściowe kultury innej niż własna, które pani socjolog nazywa biwalencją i poliwalencją, może rozbrajać skrajny nacjonalizm. Ono oczywiście nie usunie konfliktów zrodzonych ze sprzeczności interesów, ale może przeciwdziałać totalizacji nienawiści. Jako motywacja do poznawania kultury innych narodów wydaje się to bardzo ważne.

Ludzie mogą się czuć członkami więcej niż jednego narodu. Profesor Kłoskowska nie spotkała takich przypadków, żeby odnosiło się to do więcej niż dwóch narodów. Jak przypomina, w przeszłości Polska bardzo dużo zyskiwała przez to, że była różnorodna narodowościowo. Polacy wiele czerpali od Ukrainy i w ogóle ze Wschodu. Czym byłby bez tego na przykład polski romantyzm? Inna sprawa, że to Polacy głównie korzystali. Przejmowało się pewne elementy folkloru i twórczości, ale także wyciągało zdolne jednostki, całe kategorie stanowe, które się polonizowały. Co teraz Ukraińcy, Litwini, Białorusini mają Polakom za złe. Profesor przypomina także duży wkład Żydów i Niemców w rozwój naszej kultury.

Tak przyjemnie było być Polakiem w 1989 roku, konkluduje Kłoskowska. Natomiast teraz nastąpiło znaczne rozczarowanie, gdyż większość spodziewała się pięknej, przyjemnej i łatwej przyszłości, rzeczywistość zaś okazała się trudniejsza, co na pewno osłabiło poczucie dumy narodowej.

Jest też faktem, że elementy narodowej kultury po części rozmywają się w ogromnym napływie popularnej kultury masowej. Kiedyś Antonina Kłoskowska jej broniła, bo odcięcie od kultury masowej było wtedy odcięciem od Zachodu i instrumentem narzucania niewoli. Ale już w trzecim wydaniu swojej książki o kulturze masowej zaczęła przed nią ostrzegać. Kultura masowa jest atrakcyjna, łatwa, pełna blichtru,

sensacyjna i seksowna i zagraża nawet naszej własnej popularnej produkcji kulturowej i jej odbiorowi wśród naszych kręgów.

Zapytana, czym dla niej jest polskość, pani profesor odpowiedziała:

> Polskość jest dla mnie zespołem wartości. Każda polska wieś, miasta takie jak Kraków czy Warszawa są dla mnie esencja polskości. Odnosi się to również do języka, w którym mogę się swobodnie porozumieć i wyrażać co myślę. Nie pragnę do końca określać, co jest dla mnie polskością. Dlatego, że wartości innych kultur są również bardzo mi bliskie. Polskość jest ważna, ale nie można być w niej zamkniętym. Czułabym się niesłychanie zubożona bez tamtych wartości. Na tym polega poliwalencja (...).Po zrobieniu doktoratu moi koledzy i ja recytowaliśmy fragment Fausta, kiedy on mówi, że nauka prowadzi do rozczarowań i zawodu, że jest nicością, a jednocześnie jest czymś, czego się wiecznie szuka.

ANDRZEJ WALICKI filozof i historyk idei, swoim rozmówcom zwraca uwagę na inny temat. Przypomina, że był rusycystą, więc perspektywa rosyjska niesłychanie mocno w jego pracach tkwi. Uważa, że co najwyżej tylko największe ekscesy stalinizmu w Polsce mogą być porównywalne z tym zniewoleniem i

unikatowym okropieństwem ustroju totalitarnego, z jakim ludzie sowieccy mieli do czynienia znacznie dłużej. Dlatego obecnie Walicki jest mniej wyczulony na przewiny i usprawiedliwienia tych czy innych osób, które działały w sytuacji, kiedy to zło było znacznie bardziej zrelatywizowane.

> Można się śmiać – mówi uczony – ze wszystkich, którzy twierdzili, że wstąpiwszy do partii spełniają role Wallenrodów i zbawiają Polskę. Ale nie można przesadzać w przeciwnym kierunku, nie można zakładać skrajności. Że ktoś, kto wstąpił do partii w czasach Gierka, chciał w Polsce budować komunizm.

Najlepszych przedstawicieli polskiej inteligencji Walicki ocenia bardzo wysoko i z przykrością, jak mówi, stwierdza, że będąc w Ameryce nie napotkał tam takich ludzi. Intelektualiści amerykańscy są tak zajęci swoimi karierami i sprawami ściśle zawodowymi, że znacznie ustępują szerokością sądu, taką wszechstronnością być może XIX wieczną.

ANDRZEJ PACZKOWSKI, historyk, badacz dziejów PRL, zauważa, że trudno wyłączyć sferę doświadczeń osobistych w badaniach dziejów najnowszych. Sfera wolności, która po 1989 roku została dana, albo odzyskana, i o której się przedtem marzyło, albo o nią walczyło, o której się nie myślało, ale jak

przyszła, to się z niej korzysta, dotyczy bardzo wielu ludzi. To, co się stało, jest dla niego triumfem. Jest tym, o co mu chodziło.

JERZY SZACKI, historyk idei podkreśla, że podstawowym postulatem przyzwoitych liberałów jest, żeby państwo było ograniczone; żeby robiło tylko to, co jest absolutnie niezbędne, nie starając się regulować całego życia społecznego. W krajach podzielonych religijnie, etnicznie, politycznie, itd., jak np. Stany Zjednoczone, przyjęcie takiego punktu widzenia było całkowicie naturalne. Są różni ludzie, są rozmaite filozofie i recepty na życie, i nikt nie ma podstaw, aby twierdzić, że tylko on ma racje. Trzeba zapewnić wszystkim obywatelom maksimum praw i możliwość pokojowego współżycia. Państwo musi być neutralne, gdyż inaczej stałoby się źródłem konfliktów i niepokoju.

Ale jest zupełnie oczywiste, że o ile państwo może i powinno być neutralne, o tyle żaden człowiek z osobna, także liberał, neutralny nie jest. Pojedynczemu liberałowi zupełnie nie jest wszystko jedno, która religia jest słuszna, a która nie, i czy w ogóle religia jest słuszna, czy też jej odrzucenie. Ale sądzi on, że są inne tereny poza państwem, gdzie poszczególne systemy wartości mogą zdobywać poparcie społeczne. I właśnie to w skrócie określa jako społeczeństwo obywatelskie.

Profesor Szacki mówi, że z biegiem lat zrobił się bardzo proamerykański. Wprowadził jednak zastrzeżenie, że

niekoniecznie oznacza to uznanie dla amerykańskiego liberalizmu, gdyż w Stanach to słowo oznacza coś innego. Dużo rzeczy sympatycznych znalazłoby się w Anglii, w Szwajcarii. W Niemczech, mniej już we Francji, zauważa historyk.

Jedną z głównych czynności intelektualistów – stwierdza Szacki, była zawsze samokrytyka i wykazywanie, że nie stoją na wysokości zadania, że są oderwani od tego, czym żyje naród, itd. Intelektualiści zawsze zajmowali się analizą swojej sytuacji pod tym kątem i wzajemnie się oskarżali o to, że swoich czasów i swojego społeczeństwa nie rozumieją.

> Nie mam zbyt wygórowanych wyobrażeń o możliwościach intelektualistów i ich misji w społeczeństwie. To nawet bardzo niedobrze, jeśli wyobrażają sobie oni, że to właśnie do nich należy wskazywanie drogi. Oni są od komentowania – konkluduje profesor Szacki.

Polecam książkę Andrzeja Bernata i Pawła Kozłowskiego „Życie z Polską" wszystkim myślącym z troską o kraju. Zostawi wrażenie, pobudzi twórczo i wzbogaci o cenne przemyślenia.

Andrzej Bernat, Paweł Kozłowski „Życie z Polską", Wyd.Nowy Świat, Warszawa 2004 r., 214 stron, zdjęcia.

Tekst ukazał się w „Przeglądzie Polskim” – dodatku „Nowego Dziennika” (Nowy Jork, 9 września 2005), „Teraz” (Filadelfia, maj 2005), „Liście oceanicznym” – dodatku ”Gazety” (Toronto, maj 2005). Mimo upływu lat wciąż jest aktualny.